



Marian Domański w otoczeniu uczniów L.O. im. Gałczyńskiego

Rozmowa pokoleń

Przedłużył pan o kilka tygodni pobyt w Polsce, aby „poodychać powietrzem młodości”. Jak Pan postrzega swoje rodzinne miasto?

Wiele się w nim pozmieniało, ale ciągle budzi wspomnienia. Na otwockim bazarze kupiłem sobie buty, widziałem, że na rogu ul. Andriollego i Bazarowej do dziś stoi dom, w którego podziemiach miał zakład masarz Gajger. Otóż ten pan miał duży problem z wiejskimi kobietami, które sprzedawały mleko siedząc na podmurówce piwnicznego okna, zasłaniając mu światło w zakładzie. Kiedy jego prośby nie skutkowały, podłączył pod metalową część okna prąd o małym napięciu, aby pozbyć się uciążliwych kobiet. W czasie okupacji, prawie w tym samym miejscu, stał szlaban między aryjską i „gettową” częścią miasta. Często wychodziłem pod nim z getta po żywność. Kiedy raz wracałem, uderzył mnie pałą żydowski policjant, przewróciłem się, ale uciekłem.

Czy centrum Otwocka bardzo się zmieniło?

Kiedyś tu również stały bazarowe budki, w czasie wojny bazar był przedzielony – część należała do getta, część do Polaków. Polskie budki stały puste, w czasie wojny nie mieli z kim handlować. Po dachach tych budek wychodziłem z getta. Teraz, na progu XXI wieku centrum Otwocka wygląda bardzo archaicznie.

Przez tydzień spotykał się pan z młodzieżą szkół powiatu otwockiego. Co młodzi Polacy rozumieją z historii?

Z jej znajomością jest raczej słabo, chociaż lepiej niż w Kanadzie. Opowiadam o holokauście w kanadyjskich szkołach. Mam na uwadze, że to kraj emigrantów, często nie wywodzących się z Europy, nieraz w jednej klasie jest kilkanaście narodowości, ludobójstwo to przecież temat międzynarodowy, niestety.

Jakie pytanie młodzież zadawała najczęściej?

Jaki jest mój stosunek do Niemców, odpowiadałem, że niemiennie negatywny. W 1969 roku pojechałem na wycieczkę do Frankfurtu nad Menem. W jednym zakładzie fotograficznym kulturalny Niemiec zaproponował mi pracę na dobrych warunkach, w stosunku do PRL-owskiego uposażenia płacił świetnie. Jednak z rozmowy wynioskowałem, że w czasie wojny był najprawdopodobniej oficerem. Wtedy wielu Polaków wyjeżdżało do pracy w RFN, ale nie mogłem znieść myśli, że będę pracował u Niemca. Odrzuciłem ofertę.

Oglądał Pan wybrane imprezy festiwalu „Warszawa Singera”, był Pan w Synagodze Nożyków w Nowy Rok (5768). Jakie znaczenie ma to dla Pana?

To tylko tradycja, młodzież się pytała, czy nie mam kłopotów z tożsamością. Czuję się przede wszystkim Polakiem, moi rodzice byli Żydami, Kanadyjczykiem jestem z wyboru – tam mam ubezpieczenia, opiekę medyczną. Myślę po polsku, moja żona to Kaszubka, córka ma na imię Beata. Bardzo dobrze czuję się nad Wisłą, tutejsze jedzenie jest o wiele smaczniejsze.

Miał Pan 13 lat, kiedy walczył Pan o życie. Jak patrzy Pan na dzisiejszych 12-,13-latków, widzi Pan w nich siebie?

Nieraz patrzę na nich i myślę – to ja kiedyś takich byłem, taki mały, niezdarny? I udało mi się przeżyć, samemu? Jak to możliwe. Ludzie mnie lubili, bo jako dziecko dużo się śmiałem, teraz w ogóle nie umiem się śmiać. Z czasów okupacji została mi jeszcze jedno - skłonność to szybkiego podejmowania decyzji – od tego wtedy przecież zależało moje życie.

Jakie ma Pan plany na najbliższą przyszłość?

W Kanadzie od razu po przyjeździe spotykam się z konsulem, aby zdać mu relację z pobytu w Polsce. Szczególnie chcę podziękować p. Marii Wiśnickiej za zarchiwizowanie najważniejszych punktów wizyty Symchowicza i mojej w Otwocku. Staram się, aby ŻIH opublikował w swoim biuletynie wstrząsające wspomnienia mojego kolegi z Izraela. Cieszę się, że niedługo przyjedzie do Otwocka Batia Cytryn, usilnie ją do tego namawiałem. Co będzie później - zobaczymy.

*Rozmawiali dziennikarze ze Szkolnego Koła Humanistycznego
TEST (LO im. K.I. Gałczyńskiego)*

Rekordowy taniec

Trzej licealiści „Gałczyzna” uczestniczyli w udanej próbie ustanowienia rekordu Guinnessa w największym tańcu do muzyki klezmerskiej. Wydarzenie miało miejsce 8 września podczas IV Festiwalu Kultury Żydowskiej „Warszawa Singera”.

Wśród 4876 (!) zarejestrowanych przez międzynarodową komisję osób znaleźli się Andrzej Cwikliński, Grzegorz Obara oraz Arkadiusz Grzegorzółka. - O próbie ustanowienia rekordu dowiedzieliśmy się od naszych nauczycieli – mówi Arek - pojechaliśmy chętnie, bo zapowiadała się fajna zabawa. Grześkowi najbardziej podobała się rasowa klezmerka Zespołu Rzeszów Klezmer Band, a Andrzejowi międzynarodowa atmosfera imprezy. Przy rejestracji każdy z uczestników otrzymał koszulkę z logo festiwalu oraz odpowiedni certyfikat.

Zaczęło się od rozgrzewki – płaśniania w rytm skocznej klezmerki i nauka najprostszych elementów tańca chasydzkiego. Taniec polegał głównie na poruszaniu się po okręgu w rytm muzyki, zwężaniu i rozszerzaniu okręgów oraz wymachiwaniem rąk w specyficznych gestach. Po pięciu minutach światowy rekord Guinnessa został ustanowiony!

Licealiści „Gałczyzna”